



EDGAR ALLAN POE

**Maska śmierci
szkarłatnej**

EDGAR ALLAN POE

Maska śmierci szkarłatnej

TLUM. BOLESŁAW LEŚMIAN

Śmierć Szkarłatna od dawna pustoszyła ową krainę. Nigdy dzuma nie bywała tak nieodparta, tak straszliwa. Jej oznaką widomą była — krew — czerwień i szkarada krwi. Towarzyszyły jej bóle ostre, nagły zawrót głowy, a potem — obfity przez wszystkie pory wyciek potów i rozłąka z życiem.

Purpurowa plamistość ciała, a szczególnie twarzy — usuwała ofiarę poza koło żyjących, pozbawiając jej wszelkiej pomocy i wszelkiego współczucia. Napad, rozwój i skutek choroby były sprawą półgodzinnych zabiegów.

Atoli księżę Prospero — szczęśliwą miał gwiazdę, nieustraszone serce i umysł przenikliwy. Gdy dzuma na wpeł wyludniła jego obszary, zwołał tysiące dzielnych, chwackiego przyrodzenia druhów płci obojej, wybranych spośród rycerzy i dwórek jego świty, i wraz z nimi usunął się od świata w ustronną samotnię jednego ze swych warownych opactw. Był to obszerny i wspaniały budynek, twór iście księżęcy, w stylu cudacznym, a wszakże godnym podziwu. Tęgi a wysoki mur przysparzał mu obwodu. Ów mur spiżową miał bramę. Świta, za ledwo przedostawszy się do wnętrza, z pomocą pieców i krzepkich młotów zalutowała rygle. Postanowiono zawarować się przeciw nagłym zakusom rozpaczy od zewnątrz i zamknąć wszelki odwrót weselnym szalom od wewnątrz. Opactwo było suto zaopatrzone w żywność. Dzięki tym środkom ochronnym dwór księcia mógł drwić z zarazy. Ludność po tamtej stronie muru wedle sił i możliwości krzątała się dokoła swego zbawienia. Cokolwiek miało się zdarzyć, wszel-

ka troska i wszelka zaduma była obecnie — szaleństwem. Książę wszystkim dostarczył źródła uciechy. Byli tam wesołkowie, byli zonglerzy, tancerze, grajkowie, był czar pod wszelką postacią, było — wino. Wewnątrz — zbiór wszelakich cudów i bezpieczeństwo. Zewnątrz — *Śmierć Szkarłatna*. Na schyłku piątego czy szóstego miesiąca swego pobytu w warownych zaciszach, a w chwili najzapalczywszego po tamtej stronie murów srożenia się klęski — stało się, że książę Prospero uraczył tysiąc swych druhów płci obojej balem maskowym niesłychanego przepychu.

Co za rozkoszna to była maskarada! Lecz niechże mi wprzód dane będzie opisać komnaty, w których się spełniła. Było ich siedem — w głównym przestrzale pałacu.

W wielu zamkach ten szereg komnat tworzy długą, w prostej linii perspektywę, gdy skrzydła drzwi są na oścież, aż do zetknięcia się z obojgiem ścian rozwarte, tak że wzrok biegnie bez przeszkód do końca. W danym razie było zgoła inaczej, jak można się tego było spodziewać po

księciu i po jego pochopnym do dziwów umyśle. Komnaty miały rozkład tak nieprawidłowy, iż oko nie mogło naraz ogarnąć więcej nad jedną. W odstępnie dwudziestu lub trzydziestu jardów zjawiał się nagły zakręt — i przy każdym zakręcie — widok nowy. Po prawej i lewej stronie — w pośrodku każdej ściany wysokie a wąskie okno gotyckie wychodziło na ślepy korytarz, złobiący się zgodnie z zawiłym rozkładem komnat. W każdym oknie tkwiły szyby o barwach, zastosowanych do głównego tonu w ozdobach komnaty należącej do okna. Na przykład — komnata we wschodnim skrzydle zamku miała obicie błękitne i okna z ciemnego błękitu. Drugą z kolei zdobiła i oblekała purpura, tedy szyby były purpurowe.

Trzecia — do cna zielona z zielonymi oknami. Czwartą w stroju pomarańczowym — pomarańczowe rozwidniały okna. Piąta — biała. Szósta — fioletowa.

Siódmą komnatę sztywnie oblekał czarny aksamit, przesłaniając całe sklepienie i mury, i ciężkimi zwojami opadając na dywan z tejże

tkaniny i tej samej barwy. Atoli w tej wyjątkowej komnacie barwa okien nie odpowiadała wnętrzu. Szyby były szkarłatne, o skrzącej barwie krwi.

Tedy — w żadnej z siedmiu komnat — wśród gęstwy obficie rozrzuconych lub przypiętych do lamperii ozdób ze złota — nie było ani lampy, ani kandelabrow. Ani lamp, ani świec. Ani śladu jakichkolwiek w tym rodzaju rozwidnień w całym długim szeregu tych komnat. Wszakże w okalających je korytarzach, tuż pod każdym oknem tkwił olbrzymi trójnog z płonącym zarzewiem, którego promienie przenikały poprzez barwne szyby, rzęsim blaskiem olśniewając komnatę. Stąd był dostatek mieniących się barwą i fantastycznych widoków.

Wszakże oświetlenie komnaty zachodniej owej czarnej komnaty, kędy brzask zarzewia poprzez krwawe szyby strumienił się po czarnych aksamitach, było złowieszczo-straszliwe i przydawało twarzom zabłąkanych do wnętrza śmiałków wyraz tak dziwny, że szczupła jeno garstka

tancerzy zdobywała się na odwagę postawienia swej stopy w magicznym przybytku tej komnaty.

W tej samej właśnie komnacie — u zachodniej ściany — stał olbrzymi zegar hebanowy. Wahadło jego kołysało się z głuchym, ciężkim, jednostajnym tykaniem i gdy wskazówka minutowa dokonała swego wokół tarczy obiegu, a godzina miała zadzwonić, z mosiężnych płuc olbrzymia dobywał się dźwięk czysty, donośny, głęboki i nad wyraz melodyjny, lecz o tonie tak swoistym i tak napiętym, że grajkowie kapeli co godzina musieli zaprzestawać na mgnienie swych akordów, aby słuchać gry godzin — tancerze wbrew woli poniechiwali swych wirowań. Chwilowy popłoch ogarniał wesołą gromadę — i widziano, jak przez cały czas brzmienia kurantów najzuchwalsi — blekli, a najstarsi wiekiem i najdojrzalsi umysłem prowadzili dłonią po czole niby w zadumie lub w gorączkowym majaczeniu. Lecz gdy ostatnie echo zamarło, skrzydlaty śmieszek przelatał po całym zgromadzeniu. Grajkowie spoglądali po

sobie i, uśmiechając się na myśl o własnej wrażliwości i nierozsądku, ciszkiem przyrzekali sobie nawzajem, że następny śpiew kurantów nie wywrze na nich podobnego wrażenia, a później po upływie sześćdziesięciu minut, brzemien-nych trojgiem tysięcy i sześciorgiem secin sekund dopełnionej godziny, następował nowy śpiew nieodparty kurantów i powtarzał się ten sam popłoch, ten sam dreszcz, te same m-ajaczenia.

Wszakże na przekór tym przerwom, orgia odznaczała się wesołością i przepychem. Upodo-bania księcia były zgoła osobliwe. Miał oko wpraw-
ne w dziedzinie barw i efektów. Pogardzał wszel-
kim *decorum*¹ mody. Jego zamiary były zuchwa-
łe i dzikie, a pomysły olśniewały przepychem
barbarzyńskim. Byli tacy, którzy go posądza-
li o szaleństwo. Jego dworzanie czuli dobrze,
iż tak nie jest. Wszakże trzeba było słyszeć go,
widzieć i obcować z nim bezpośrednio, aby się
upewnić, iż tak nie jest.

¹*decorum* (z łac. *decorus*: przyzwoity, stosowny) — zasada zgodności formy i treści; termin pochodzący z *Poetyki* Arystotelesa. [przypis redakcyjny]

Ze względu na tak wielką uroczystość, sam przeważnie zarządzał doborem sprzętów w siedmiu komnatach i nakaz jego upodobań osobistych narzucił styl przebraniom. Doprawdy, były to pomysły dziwolężne. Było to wprost — wspaniałe, olśniewające! Była w tym — pokusa i fantazja — wiele z tego, co potem ujrzało w *Hernanim*². Były postacie całkiem arabeskowe, postrojone niedorzecznie, ukształtowane na przekór wszelkim prawidłom — dziwy potworne jak majaki. Było tam pod dostatkiem czaru, rozpusty i wybryków — źdźbło zgrozy i obfitość szkarady. Słowem, była to cizba zmór, które kroczyły napuszyście — po siedmiu komnatach. I zmory owe wyprawiały wszelkiego rodzaju łamańce, brocząc barwami komnat — i rzekłbyś, iż spod ich stóp wysnuwały się dźwięki muzyki i że dziwaczne akordy kapeli były echem ich kroków.

²*Hernani* — tytuł sztuki Victora Hugo (1802–1885), której paryska premiera miała miejsce 25 lutego 1830 r. Sławne stały się przede wszystkim demonstracje towarzyszące przedstawieniom: zwolennicy romantyzmu starli się z klasykami nie tylko na słowa, ale też na fantazyjne przebrania. [przypis redakcyjny]

A od czasu do czasu z komnaty aksamitnej dolatał rozdzwoniony śpiew hebanowego zegara. I wówczas — na okamgnienie wszystko nieruchomiało — wszystko milkło prócz głosu zegara. Zmory stygły, drętwiały w swych ruchach.

Lecz oto — echa kurantów zamierały — ich śpiew trwał jeno chwilę — i zaledwo pierzchły, a już skrzydlaty i niedotłumiony śmieszek trzepotał się wszędy. I znowu grzmiała kapela, ożywiały się zmory — i kurczyły się w tak wesółych podrygach, jak nigdy, przyswajając sobie barwy okien, poprzez które strumienił się pożar trójnogów.

Lecz żadna z masek nie śmiała już zabłąkać się do komnaty, która tkwiła tam — na samym zachodzie — noc się bowiem zbliżała i wzmożone w swej czerwieni światło napływało od przekrwionych szyb, a kruczość żałobnych draperii nabrała grozy. I dla śmiałka, który dotknął stopą żałobnych dywanów, zegar hebanowy rozbrzmiewał cięższym i uroczyściej potężnym śpiewem kurantów, niżli dla uszu ma-

sek wirujących w beztroskiej oddali pozostałych komnat.

Komnaty owe roiły się od ludzi i życie tętniło w nich gorączkowym wrzeniem. Wir wesela trwał nieustannie, aż wreszcie północ wybiła na zegarze. Wówczas, jak już rzekłem kapela zamarła. Kołowrotny rozpęd tancerzy — ustał i jako dawniej wszystko zaprawiło się trwożnym znieruchomieniem. Jeno tym razem krtań zegara miała dwanaście do wydzwonienia uderzeń — tedy łącznie³ stać się mogło, iż więcej myśli wkradło się do zadumy tych, którzy wśród cizby ucztujących podejmowali się — myślenia. I zapewne dla tej samej przyczyny niektóre z cizby osoby, zanim jeszcze ostatnie echa ostatniego uderzenia roztajały w ciszy, zdążyły wypatrzyć obecność maski, która dotąd zgoła nie ściągnęła na siebie uwagi. I gdy szepciem podano sobie dookoła wieść o tym najściu, powstał wśród cizby porozumiewawczy zgiełk i pomruk zdziwienia i niezadowolenia — a po

³łącno — dawniej: łatwo, nietrudno. [przypis redakcyjny]

nim nastąpił w końcu dreszcz strachu, zgrozy i wstrętu.

Trzeba było niewątpliwie aż nazbyt niezwykłego zjawiska, aby wywrzeć takie wrażenie na ciżbie takich, jak je opisałem, widziadeł. Swoboda zapustna tej nocy była wprawdzie bez mała nieograniczona, lecz osobistość, o której mowa, prześcignęła pomysły Herodowe i przekroczyła względne skądinąd granice nakazanych przez księcia pozorów. W sercu ludzi najbardziej nieczułych są struny, które lada dotyk porusza.

Nawet w duszy najbezpowniejszych zatrąceńców — tych, dla których śmierć i życie jest zarówno igraszką, tkwi coś, z czym igrać nie można. Całe zatem zgromadzenie zdawało się do głębi wyczuwać niesmaczność i niewłaściwość zachowania się oraz ubioru nieznanego gościa. Osobistość była smukła i chuda, od stóp do głów opatulona w całun. Maska tańcząca oblicze tak trafnie wyobrażała twarz zeszywniałego trupa, że najszczegółowsze badanie z trudem wykryłoby fortel. Mimo to — wszyscy rozbawieni hulajdusze mogliby, jeśli

nie pochwalić, w każdym razie ścierpieć ów żart potworny. Wszakże maska posunęła się aż do przyswojenia godeł *Śmierci Szkarłatnej*. Jej ubiór był pokalany krwią, a jej wysokie czoło oraz wszystkie rysy twarzy były zbryzgane straszliwym szkarłatem.

Gdy oczy księcia Prospera padły na tę postać widmową, która ruchem powolnym, uroczystym i napszystym, jakby dla utrzymania się w roli, kroczyła tu i tam wpośród tancerzy, zauważono w pierwszej chwili, że pokurczył go gwałtowny dreszcz strachu czy też wstrętu, lecz w mgnieniu potem — czoło jego spurpurowiało od gniewu.

— Kto śmie — zapytał głosem ochrypłym stojących w pobliżu dworzan — kto śmie nam urągać tymi bluźnierczymi drwinami? Pochwyćcie go i pozbawcie maski, abyśmy poznali, kogo — skoro świt — mamy na murach stryczkiem pokarać?

A gdy to mówił, znajdował się książę Prospero w komnacie wschodniej, czyli błękitnej. Słowa jego donośnie i wyraźnie zabrzmiały po

wszystkich siedmiu komnatach, gdyż książę był nieugięty i krzepki w sobie, zaś kapela zamarła na jego skinienie.

A stało się, że w komnacie błękitnej przebywał książę mając po bokach swiętę pobladyłych dworzan.

Początkowo, gdy mówił, świta nieznacznym ruchem pokwapiała się ku natrętowi, który przez chwilę był dostępny, a który obecnie krokiem śmiałym i majestatycznym zbliżał się do księcia. Atoli pod wpływem jakiejś nieokreślonej trwogi, która ogarnęła całe zgromadzenie na widok niedorzecznego zuchwalstwa maski, nie było nikogo, co by dłoń na niej położył, tak że nie znajdując żadnych przeszkód zjawiony przeszedł tuż o dwa kroki od księcia i podczas gdy niezliczone tłumy, jakby jednakiemu posłuszne odruchowi, odpłynęły od środka komnaty ku murom, szedł dalej — bez przerwy — tym samym uroczystym i miarowym krokiem, który go przed chwilą cechował, z komnaty błękitnej do komnaty purpurowej — z komnaty purpurowej — do komnaty zielonej —

z zielonej do pomarańczowej — z owej do białej — z tej zaś do fioletowej, zanim poruszono się, aby go stanowczo zatrzymać.

Wówczas jednak stało się, że księżę Prospero rozjątrzony gniewem i wstydem chwilowego tchórzostwa, rzucił się na oślep poprzez sześć komnat, dokąd nikt za nim nie pośpieszył, gdyż strach śmiertelny owładnął całym tłumem. Potrząsając obnażonym mieczem, zbliżył się na odległość trzech czy czterech kroków do uchodzącego zjawu, gdy nagle ów ostatni, dotarwszy do końca komnaty aksamitnej, odwrócił się zniecacka, stawiając czoło swemu prześladowcy. Rozległ się krzyk przenikliwy — i miecz, błysnąwszy, ześliznął się na żałobne dywany, gdzie księżę Prospero padł martwy w chwilę potem.

Wówczas, zdobywając się na ślełą odwagę rozpacz, tłumy masek rzuciły się społem do czarnej komnaty — i schwyciwszy nieznanego, który na kształt wyniosłego posągu trwał wyprostowany i nieruchomy w cieniu hebanowego zegara doznały strachu bez nazwy

stwierdzając naocznie, że pod całunem i pod trupią larwą⁴, których pochwylenie kosztowało je tylu nadludzkich wysiłków żaden kształt namacalny nie ma swego pobytu.

Rozpoznano wówczas obecność *Śmierci Szkarłatnej*. Przyszła jak złodziej nocny. I wszyscy biesiadnicy — jeden po drugim — padli w komnatach hulaszczych, skropionych rosą krwawego chrztu, i każdy skonał w rozpaczliwych odruchach swego upadku.

I życie w zegarze hebanowym zamarło wraz z życiem ostatniego z tych wesołych chwatów. I żary trójnogów wygasły. I Ciemność, i Ruina, i *Śmierć Szkarłatna* rozpostarły wszędy swą władzę nieograniczoną.

⁴larwa (daw.) — maska. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maska-smierci-szkarlatnej>

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, Maska śmierci szkarłatnej, tłum. Bolesław Leśmian, Oficyna wydawnicza Latona, Warszawa 1992

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: Maska dmuchająca (fragment), Hans Thoma (1839-1924), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0695-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

EDGAR ALLAN POE, *Maska śmierci szkarłatnej*
Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji